

Majgull Axelsson *Dom Augusty* [fragm.]

Inga krzyczała.

To nie był zwykły krzyk niedzielny, lecz znacznie bardziej przenikliwy i ostry. Grasował po domu jak dzikie zwierzę, wyrył głębokie szramy na błyszczącej powierzchni stołu w jadalni, rozdarł ręcznie tkane obicie stojącej w salonie sofy Carla Malmstena, potłukł szkło z Orrefors i serwis porcelanowy z Gustavsbergu, przewracał meble w pokoju Alicji i połamał delikatne mahoniowe nóżki toaletki.

Kiedy krzyk demolował dom, Alicja stała pośrodku salonu, zasłaniając uszy. Erland stał naprzeciw niej, nie krzyczał, nie ryczał, tylko kilka razy otworzył i zacisnął dłonie, a potem uniósł je i chwycił ją za włosy, później ciągnął, a kiedy potulnie próbowała dreptać w obranym przez niego kierunku, kopnął ją w nogi – takiej cholernej dziwce nie wolno iść, musi być wleczone! – i puścił dopiero pod ścianą. Inga przestała krzyczeć, siedziała teraz na sofie z otwartymi ustami i patrzyła, jak Erland staje w rozkroku nad Alicją, podnosi ją za uszy, a potem mocno i rytmicznie zaczyna walić głową córki o ścianę.

Alicja szczekała zębami. Dudniło jej w głowie. Pokój tańczył przed oczami. Ale i tak miała oczy i uszy otwarte, słuchała i obserwowała. Widziała ślinę Erlanda, która najpierw padała na jej twarz niczym drobny deszcz, zbierając się przy tym w białą pianę w kącikach jego ust, a później, kiedy zaczął ryczeć swoją arię rozpaczy, zgęstniała i uformowała się w nitki plwociny pomiędzy jego wargami. Przecież nie po to tak ciężko pracował! Nie po to wbrew wszelkim przeciwnościom losu zdobył studencką czapkę i tytuł inżyniera magistra, nie po to został dyrektorem w dużej firmie budowlanej, a nie jakimś zasranym urzędasem w Hallstavik, nie po to postawił willę w najlepszej okolicy w całym Jönköping i pozyskał znajomych, którzy odpowiadali jego pozycji, nie po to przez wiele długich lat metodycznie budował swoją reputację na przekór wszystkim krezusom, co patrzyli na niego z góry i nazywali nuworyszem. Nie po to żywił ją i ubierał – cholerną pieprzoną zdzirę, kłamliwą małą kurwę, cholerną fałszywą gówniarę, która przez te wszystkie lata udawała świętą! Zawiodła go, zniszczyła, ale teraz on ją zatłucze!

Jednak jej nie zatłukł. Kiedy Alicja zaczęła wymiotować, podbiegła do nich Inga i otoczyła Erlanda ramionami, a on natychmiast odwrócił się i objął ją. Stali tak długo, bez słowa, zanurzeni w sobie, a Alicja bardzo ostrożnie usiadła, zamrugła powiekami i rozejrzała się dookoła.

Pokój ruszał się. Wymiociny śmierdziały. Jednak meble były nienaruszone. Nic się nie zepsuło. W zasadzie nic.

Inga puściła Erlanda i spojrzała w dół, na swoją córkę. Trąciła ją czubkiem buta.

– Teraz pójdziesz do swojego pokoju i tam zostaniesz – powiedziała. – Dziś wieczorem będziemy mieli gości i nie chcemy, żebyś się tu wtedy pokazywała...

Tak zaczęła się jej choroba. W ciągu trzech dni cała ulica dowiedziała się, że w ciele Alicji i w domu jej rodziców zaległy się bakterie gruźlicy. Chyba najgorsze było to, że w domu – dom Ingi i Erlanda był przecież nie mniej jasny, nowoczesny i czysty niż wszystkie inne domy na ulicy. To tutaj mieszkali najbardziej oświeceni ludzie nowych czasów: inżynierowie, magistrzy, architekci, nauczyciele i lekarze, schludni, porządni i majątni ludzie, którzy na temat zdrowia i higieny wiedzieli wszystko, a mimo to te stare suchoty zdołały się wkraść pomiędzy nich i zapuścić korzenie. To zniewaga, policzek, atak przeszłości i biedy na dobrobyt i nowoczesność. Strach przed zarazą wił się jak wąż, przemykając z ogrodu do ogrodu, i sprawiał, że kobiety otwierały okna na oścież, wynosiły

na tarasy pościel i wzywały sprzątaczkę ze wschodniej części miasta, chociaż tak naprawdę było jeszcze o wiele za wcześnie na jesienne porządki.

W ciągu tych pierwszych dni Alicja leżała w łóżku w swoim panińskim pokoju i słuchała, jak trzepaczki sąsiadów wała w poduszki i materace, podczas gdy ona sama w otępieniu wyobrażała sobie, jakby to było dobrze, gdyby to, co zakradło się do jej ciała, było rzeczywiście bakterią gruźlicy. Czuła się bardzo zmęczona, zbyt zmęczona, by samej móc wstać z łóżka, leżała tylko na wznak, bez ruchu, dopóki Inga nie wmaszerowała w okolicach południa i kilkoma krótkimi kłaśnięciami w dłoń nie nakazywała jej wstać. Nie po to, żeby mogła wyjść na dwór, tylko dlatego, że zawsze, nawet w trakcie najgorszego kryzysu, trzeba się myć i czyścić zęby, zjadać swoje trzy posiłki dziennie i zapinać guziki bluzki pod samą szyję. Alicja jest dziwką, w tej kwestii Inga istotnie zgadzała się z Erlandem, ale pozostaje nadal córką Ingi i jako taka powinna być przynajmniej schludną dziwką. Przynajmniej dopóki Inga ma ją w zasięgu wzroku. Kiedy Alicja wyląduje już u tej czarownicy w Roslagen, może sobie wyglądać, jak jej się spodoba. Jeżeli Alicja ma ochotę być tak samo gruba, niechlujna i rozmemłana jak jej babka, to proszę bardzo, nie ma osoby, której byłoby to bardziej obojętne niż Indze. Bo Inga jest zawiedziona, głęboko zraniona i zawiedziona. Nigdy w życiu by nie pomyślała, że jej jedyna córka może zająć w ciąży! Jak służąca. Jak jakaś wywłoka...

Alicja umyła twarz, uczesała włosy i zapięła bluzkę na wszystkie guziki, ale nie odzywała się. Zamilkła zaraz po tym, jak się przyznała. W milczeniu poszła z matką do ginekologa w Huskvarna – ryzyko, że zostaną rozpoznane, było tam odrobinę mniejsze niż w Jönköping – w milczeniu słuchała, jak lekarz informuje Ingę, że jej córka, niestety, rzeczywiście jest w ciąży. Musiały potem zostać jeszcze chwilę w przychodni, żeby Inga mogła się wypłakać. Alicja siedziała obok z suchymi oczyma, bez słowa, w jej gardle nie było więcej słów. Nie dziwiło jej to, wręcz przeciwnie – wydawało się czymś zupełnie oczywistym.

Zmęczenie dziwiło ją trochę bardziej, ale myślała, że może ono mieć coś wspólnego z tygodniami niepewności i oczekiwania, tymi tygodniami w środku wakacji, kiedy Krystian pojechał do domu do Stensjön, a ona z rodzicami do Båstad. Któregoś dnia, wkładając kostium kąpielowy, poczuła lekki ból. Znieruchomiała i przez kilka sekund stała, wsłuchując się w siebie, a potem ostrożnie objęła dłońmi piersi. Tak. Obie bolały. Dużo bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, odkąd kilka lat temu wyskoczyły z jej klatki piersiowej.

To był komunikat. To coś znaczyło. Czy mogła to być... Nie. Coś takiego nie mogło jej się zdarzyć. Nie Alicji.

Tej nocy nie zmrużyła oka aż do świtu, a kiedy w końcu się zdrzemnęła, zrobiła to tylko po to, żeby obudzić się w zupełnie innym świecie. Wprawdzie otwierając oczy, zobaczyła, że słońce prześwieca przez szparę między zasłonami i że niebo za oknami jest błękitne, ale już za chwilę nadciągnęły chmury. W dołku uciskało Alicję pytanie: Czy miesiączka nie powinna się była zacząć już trzy dni temu? Czy nie? Czy nie powinna? Dlaczego nie pojawiła się, jak zwykle, na czas?

W ciągu następnych tygodni spała tylko przez krótkie chwile, zbladła, sama widziała, jak powoli gaśnie. Obserwowała w sobie zmiany z godziny na godzinę, bo nie było takich godzin, kiedy nie wchodziła do toalety, żeby przejrzeć się w lustrze. Potem, zanim ściągnęła majtki, modliła się po cichu do Boga, Jezusa czy kogokolwiek innego o to, by choć jedna jedyna kropla krwi wykwitła jak róża na gałązce majtek, na znak, że t a m t o uszło Alicji płazem.